
Śpiewnik

KRAKOWSKICH ŚPIEWANEK OKOŁOGÓRSKICH

Spis treści

1	Na Bani	1
1.1	Ballada o Janie z Kolna	1
1.2	Bezdroża	1
1.3	Bezpowrotnie	2
1.4	Bociany	2
1.5	Brocken	3
1.6	Cerkiew w ogniu	3
1.7	Deesis	4
1.8	Do zakochanej nieszczęśliwie (Orzeszkowa)	4
1.9	Dożywocie gór	4
1.10	Dziękuję Ci	5
1.11	Jeszcze tęsknię za Tobą	5
1.12	Latarnik	5
1.13	List na Pogodną	5
1.14	Mam nadzieję	5
1.15	Miejsca pod niebem	6
1.16	Mosty ze słów	6
1.17	Motyw pociągu	6
1.18	Mury Toledo	7
1.19	Na wóz	7
1.20	Nic między nami	7
1.21	Nie jestem święty	8
1.22	Piano	8
1.23	Piosenka o niepiosence	8
1.24	Piosenka z liściem	8
1.25	Poezja	8
1.26	Pożegnanie	8
1.27	Przegibek	8
1.28	Przy ognisku	9
1.29	Rekwije dla Mistrza Jerzego	9
1.30	Rekwije dla Baru na Stawach	9
1.31	Rozstanie	10
1.32	Shantie dwa razy	10
1.33	ślub	11
1.34	Sponad kufła piwa	11
1.35	Stare anioły	11
1.36	Stary młyn	12
1.37	Stodoły	12
1.38	świat bez tła	12
1.39	W kolorze Sepii	12
1.40	W międzyczasie	12
1.41	W noc	12
1.42	Wakacje z duchami (Na bani)	13
1.43	We śnie	13
1.44	Wędrujemy	14
1.45	Wiatr dla dzieci	14
1.46	Wracanie	14
1.47	Wyprzedaż lata	14
1.48	Z kotwicą w tawernie	15
1.49	Zanim Elegia	15
1.50	Zmęczony	15
1.51	Życzenia	15
2	Bez Zobowiązan	17
2.1	Barwy zimy	17
2.2	Chatka II	17
2.3	Czekaj mnie	17
2.4	Dama kier i pikowy król	18

2.5	Droga przez las	18
2.6	Idzie Idzi	18
2.7	Kocham Cię zimo	19
2.8	Miasteczko w Karpatach	19
2.9	Pastoralka z królami	19
2.10	Przetłumacz	19
2.11	Przytul mnie	20
2.12	Punkty na mapie	20
2.13	Szałasolot	21
2.14	Uwielbiam przełęcz	21
2.15	W marcu nad ranem	21
2.16	Zawrócić	21
2.17	Zima	22
3	Czerwony Tulipan	23
4	Słodki Całus od Bubby	25
4.1	Miasto	25
4.2	Ogień i dym	25
4.3	Smutek	25
4.4	Zostawiam wam to wszystko	26
5	Siudma Góra	27
5.1	Bez zmrużenia	27
5.2	Daleko do gwiazd	27
5.3	Jak oddycham	28
5.4	Jedyne takie miejsca	28
5.5	Jesienna ucieczka	29
5.6	Pies	29
5.7	Pogoda	29
5.8	Świat nie całkiem	30
6	Wolna Grupa Bukowina	31

1 | Na Bani

1.1 Ballada o Janie z Kolna

Żył na obcej mu ziemi, bo sam ziemi nie miał
Stałą ziemię miał za nic, a morze za wszystko
Gdy nielaska go pańska wygnała z bram Gdańska
Kaprem u króla Danii być - lub nie być - przyszło

W mrok pchała go bryza, gdy ścigał horyzont
Straszny nie był mu żaden Lewiatan ni Kraken
Z morzem brał się za bary, a na oceany
Wiódł go spienionym śladem Wikingów kilwater

Gdy świat jeszcze Bóg w wielkiej dłoni swej ważył
Jemu ziemia u nóg wydała się kulą
O rejsie w zaświaty ważył się marzyć
Gdzie królem był Kraken, za Ultimam Thulen

Chociaż na karawelę z nim wsiadło niewiele
Oni twardsze od ładu przemóc mogli morze
Każdy gotów żeglować pod góry lodowe
Aż północne im prądy ukazały zorze

Lecz gdy kursem zachodnim płynęły tygodnie
Mrozy skuły wspomnienie o ognistej Hekli
I nim jak sama radość z mórz wyrósł Labrador
Już po stokroć zechcieli swoją wachtę przekląć

Gdy świat jeszcze Bóg w wielkiej dłoni swej ważył
Komu Ziemia u nóg zaczęła być kulą
O rejsie w zaświaty kto ważył się marzyć
Gdzie królem Lewiatan, za Ultimam Thulen

Ku krawędzi wszechświata, na życia krawędzi
Żeglarz Jan płynął odkryć granice – dla siebie
Cóż, gdy świat nadal płaski wciąż wolał trwać w błę-
dzie
W służbie świata Janowi przyszło być – albo nie być

1.2 Bezdroża

Powiewając kaszkietem nieba	F G
Witają nas bezdroża wzbijając kurz	a ⁷
Zarosłym trawą Łemków traktem	FG
Wędrowną pieśni jedzie wóz	a ⁷

Wypłwiały na płótna budzie	a e
Fruwa ruski Michał z mieczem	F G
Na wozie tym namiot nieba	a e
I długowłose wicher jedzie	F G

I świat wronieje i koń i wóz
I wiatr jak żagle wydyma balkony
Kiedyż ja wreszcie z tych domów stu
Choć jeden nazwę swoim domem

I świat wronieje i koń i wóz
I wiatr jak żagle wydyma balkony
Kiedyż ja wreszcie z tych domów stu
Choć jeden nazwę swoim domem

Tam jesień wokół niczyja
I świat też w chmurach jest niczyj
Dusza nasza w liście ubrana
Paradnych kroków nie ćwiczy

Niezmierna jest duszy przestrzeń
Roni złote liście na drzewach
Płomienisty wolności szych
Przez jesienne pisze się nieba

I świat wronieje i koń i wóz
I wiatr jak żagle wydyma balkony
Kiedyż ja wreszcie z tych domów stu
Choć jeden nazwę swoim domem

Już świat wronieje i koń i wóz
I wiatr jak żagle wydyma balkony
Wiem teraz - piórka wiatru trzy
Są moim domem rozpędzonym

1.3 Bezpowrotnie

W niebie czas nie
 A wszystkie anioły są wolne.
 Mogą żyć tylko dla siebie,
 Dlatego sypiają spokojnie.
 Co który, gdy zapadnie
 Na miłość z nieznanej przyczyny,
 W nagłym ataku euforii
 Podcina sobie skrzydła.
 I rzuca się głową w dół,
 W wir ludzkich namiętności.
 A gdy uderza o bruk,
 Budzi się nagle z miłości.

Głowę chmury nie przebijesz,
 Nie podskoczysz zbyt wysoko.
 Nie powrócisz, skąd przybyłeś,
 Tęsknie patrzysz ku obłokom.
 Tu masz swoje miejsce w świecie,
 Tu wybudowałeś dom.
 Tam cię nikt nie wpuści,
 Przecież one śpią.

Na ziemi życie upływa
 Płynąc od troski do troski.
 Wąwozy zmarszczek wymywa
 Wspomnienie dawnej wolności.
 Dopiero nagi, bezbronny,
 do skóry odarty z piór
 Umiesz odczuwać szczęście,
 Lecz wiesz też czym jest ból.
 A blizny na plecach bołą
 Zwłaszcza gdy przyjdzie noc.
 Wiercisz się dzieląc na dwoje
 Jeden zbyt mały koc.

Głowę chmury nie przebijesz,
 Nie podskoczysz zbyt wysoko.
 Nie powrócisz, skąd przybyłeś,
 Tęsknie patrzysz ku obłokom.
 Tu masz swoje miejsce w świecie,
 Tu wybudowałeś dom.
 Tam cię nikt nie wpuści,
 Przecież one śpią.

A kiedy starość pokryje
 Białym puchem twe skronie
 Odzyskasz swoją wolność
 Choć już nie tęsknisz do niej.

Wolność i samotność tylko
 Zaczynają się inaczej.
 Obie stają ością w gardle;
 To odwieczna wojna znaczeń.
 Tu masz swoje miejsce w domu
 Tu na ciebie czekam ja.
 Porzuć sny i ocal to,
 Co jeszcze trwa.

1.4 Bociany

Obudzić się rosie rozkażę,
 Nawet gdy dzień zaśpi,
 A kiedy już wstaną pejzaże
 I zakwitnie jaśmin:

GDGGDe
 $Ch^7a^7D^7$
 GDGGDe
 $Ch^7a^7D^7$

Wtedy ręce rozłożę jak bociek
 I jak Chrystus
 Zastygnę w locie,
 Spojrzę na góry
 Jak na piersi dziewczęce
 I znów jak bociek rozłożę ręce.

CDe G D
 CDe
 G D
 CDe
 G D
 C D

Słońce przywitam jak gospodarz domu,
 W którym garnki nie płaczą.
 Zasieję pieśni i nie zdradzę nikomu
 Ile dla mnie znaczą.

A kiedy noc uroczysz obłecz
 Swoją czarną garnitur,
 Rozpalę ogień i zaproszę wędrowców -
 Pośpiemy do świtu.

1.5 Brocken

Życia mniej z każdym oddechem
Za odpowiedź tylko echo
Więc tu na szczytach o nic nie pytam

Ktoś w góry szedł spotkać Boga
A tu świat leży odłogiem
Dokoła pusto, tylko chmur lustro

Ja – jako anioł i Bóg sam -
Oko opacznie puszczam
Na niby w niebie macham do siebie

Sam siebie wywracam na nice
W Boga złamane odbicie
Z przeciwnej strony duch urojony

Nic nie ma tam ponad nami
Ten szczyt zdobyliśmy sami
I nikt świata ciężaru nie dźwignie za nas

Tu też was Bóg nie usłyszysz
Lepiej zrozumcie tę ciszę
I lepiej by go nie było – gdzie jest ta miłość?

Ta ścieżka jest pusta jak kosmos
Stromizny rosną i rosną
I gdzieżby tu pomoc miał Bóg?

Nie Bóg nam wytycza szlaki
Nie stawia przy drodze znaków
Zdać się już lepiej na losy ślepe

A my życie mamy jedno
Raz tylko trafiamy w sedno
Nie sięgaj w przód, prawda jest tu

I nieba nie ma pod Bogiem
Ono i piekło są w tobie
Żyj na własną rękę, nie zdjęty lękiem

Nic nie ma tam ponad nami
Ten szczyt zdobyliśmy sami
I nikt świata ciężaru nie dźwignie za nas

Tu też was Bóg nie usłyszysz
Lepiej zrozumcie tę ciszę
I lepiej by go nie było – co to za miłość?

1.6 Cerkiew w ogniu

Choć przetrwała gorący czas,
Cerkiew w ogniu stanęła jesienią.
Nie boskiej chwały to blask.
Nie wiara w niej wstała płomieniem. x2

Jak sam Bóg w mroku lśni ikonostas,
Z nocy nagle rozbliżyły ikony.
Złotem spływa z ich oczu rozpacz,
Nim się żywot świętych dokona.

Bizantyjskie czernieją twarze,
Otwierają oczy szeroko.
Święty Michał przegrywa z Szatanem,
Święty Jerzy pada przed smokiem. x2

Bóg wszechmocny patrzy bezsilnie,
Jakby tylko z obrazu był Bogiem.
Nie z kadzidel dym kryje mandylion,
To gniewu trawi go ogień.

Iskry z oczu aniołów lecą,
Załamują prorocy dłonie,
Na wszystkie świętości zlorzecząc:
A niech was piekło pochłonie!

W proch obróć się czarne zgłiszczcza,
Lecz co rok drzewa wokół goreją.
Pożar przecież pamięci nie zniszczy
O tej cerkwi, co zgasła jesienią.

1.7 Deesis

Tam las się pochyła prastarym chojarem
Nad ciemnym strumieniem niebo się zamyka
Tam buk rosochatym zakrywa konarem
Mogily, których nawet wiatr unika

Dla oczu ukryty - niedostrzegły wzrokiem
Jedyny ślad wymarłej sadyby -
Gasnąca drożyna spleciona z potokiem
Jakby nie była - odeszła jak gdyby

Porosły drzewa, gdzie umarły chaty
Zamknęły się cerkwi widmowe wierzeje
Opuścił sioło Chrystus Pantokrator
Zgięty w pół krzyż samotnie niszczeje

Na przekór podnieśmy ku niebu ektenie
Na próżno błagajmy błogosławienia
Za Łemkowynę módlmy się daremnie
Może dostąpimy jeszcze Przebóstwienia

Mgły poruszymy świętym wozduchem
Chramowe ikony podniesiemy z pyłu
Obudzimy chóry naszej wiary kruchej
Hospody pomyłuj! Hospody pomyłuj!

Dlaczego przestałem być Rusnakom bratem
Chociaż wzorem dla nas te same hermeneje
Dokąd uleciały cheruby skrzydlate
Czemu płomień w oczach już duszy nie grzeje?

Słupy dymu z nagła podparły ciężkie chmury
Gdy od nieba dzielił nas tylko ikonostas
Umilkły w bólu niewzruszone góry -
Jedynie, które miały tu pozostać

Ku czyjej chwale wzniosły się pochodnie
Całopalne ofiary dla którego Boga
Jacyż to święci tej krwi byli głodni
W jakim obrządku ojców kto pochował?

Na przekór podnieśmy ku niebu ektenie
Na próżno błagajmy błogosławienia
Za Łemkowynę módlmy się daremnie
Może dostąpimy jeszcze Przebóstwienia

Mgły poruszymy świętym wozduchem
Chramowe ikony podniesiemy z pyłu
Obudzimy chóry naszej wiary kruchej
Hospody pomyłuj! Hospody pomyłuj!

Na plecach wysoko ponieśmy ektenie
Chociaż niegodniśmy błogosławienia
Odprawmy na szczytach pokutę zmęczeniem
Może doprosimy się tym przebaczenia

Mgły poruszymy świętym wozduchem
Chramowe ikony podniesiemy z pyłu
Obudzimy chóry naszej wiary kruchej
Hospody pomyłuj! Hospody pomyłuj!

A A A⁴
AAA⁴
AAA⁴
FdG

A A A⁴
BB⁴BB⁴
AAA⁴
BB⁴BB⁴

a G D a
e F d E⁷
aGDa
eFdE⁷

1.9 Dożywocie gór

Drogi Mistrzu - Mistrzu mej drogi
Mistrzu Jerzy i Mistrzu Wojciechu
Przez Was w górach schodziłem nogi
Nie mogąc złapać oddechu

Gór co stoją nigdy nie dogonię
Znikających punktów na mapie
Jakie miejsce nazwę swym domem
Jakim dotrę do niego szlakiem?

Gór mi mało i trzeba mi więcej
Żeby przetrwać od zimy do zimy
Z wyrokiem wędrówki bez końca
Po śladach, które sam zostawiłem

Góry, góry i ciągle mi nie dość
Skazanemu na gór dożywocie
Świat na dobre mi zbieszczadzał
Szczyty wolnym mijają mnie krokiem

Pańscy święci - i święci bezpańscy
Święty Jerzy, Mikołaju, Michale
Opuszczeni gór świętych mieszkańcy
Wasze imię pieśniami wychwalam

Gór co stoją nigdy nie dogonię
Znikających punktów na mapie
Ani chaty, którą nazwałbym domem
Gdzie żaden szlak by nie trafił

Gór mi mało i trzeba mi więcej
Żeby przetrwać od zimy do zimy
Z wyrokiem wędrówki bez końca
Po śladach, które sam zostawiłem

Góry, góry i ciągle mi nie dość
Skazanemu na gór dożywocie
Świat na dobre mi zbieszczadzał
Szczyty wolnym mijają mnie krokiem

Gór mi mało i trzeba mi więcej
Abym przetrwał od zimy do zimy
Skazany na wieczną wędrówkę
Po śladach, które sam zostawiłem

Góry, góry i nigdy mi nie dość
Z gór dożywocia na karku wyrokiem
Świat na dobre mi zbieszczadzał
Do szczytu wolnym zbliżam się krokiem

1.8 Do zakochanej nieszczęśliwie (Orzeszkowa)

Znam ludzi, którym w sercach zgasło,
lecz mówią: ciepło nam i jasno,
i bardzo kłamią, gdy się śmieją

Wiem jak ułożyć rysy twarzy
by smutku nikt nie zauważył.

E Fis*
A H*
E Fis*A H*

Cis*H*A*H*
Cis*H*A*H*

1.10 Dziękuję Ci

Dziękuję Ci Za każdy uśmiech Twego serca
 Za to że jesteś przy mnie
 Gdy ja w oddali błędę
 Za górą, rzeką i doliną Jesteś jak
 Nadzieja nigdy nie gasnąca
 Ostatni promyk słońca
 Gdy noc pochłania jasność
 Biegnę do Ciebie jak po tęczę
 Przyjacielu mojej drogi krętej
 Wędrowaniem złączone światy dwa
 Przyjacielu mojej drogi krętej
 Jeszcze niejeden przejdziemy razem szlak
 Dziękuję Ci Za Twoje cierpliwe czekanie
 Za noce prześpiewane
 I dźwięki wolnej ciszy
 Przy jednym stole i herbacie
 Szczęściem jest
 Że można razem ruszyć w drogę
 Cieszyć się obecnością
 Odkrywać rzeczy nowe
 Biegnę do Ciebie jak po tęczę
 Przyjacielu mojej drogi krętej
 Wędrowaniem złączone światy dwa
 Przyjacielu mojej drogi krętej
 Jeszcze niejeden przejdziemy razem szlak
 Dziękuję Ci.

1.11 Jeszcze tęsknię za Tobą

1.12 Latarnik

Niby morska, a w łód wrośnięta latarnia
 Obrót światła w samotni lata odmierza
 Na zmianę to morze, to ziemię ogarnia
 Bez zmian w zawieszeniu na skraju wybrzeża

I czyjeś tam życie wciąż koło zatacza
 Spirala raz w górę, raz w dół dni mu biega
 Latarnik – strażnik na granicy światów
 Jak bóg ponad morzem, jednak mu podległy

Duch nad wodami, bezwolny Światowid
 Mrok jasnowidzącą przebija smugą
 Złych kursów nie zmienia, choć może przepowie
 Nie panem losu jest, tylko sługą

Nie on wprawia w ruch odległe okręty
 Okrąża go z dala, życie go omija
 A przy nim śmierć czeka w smętnych odmętach
 Ni morska to dola, ni ziemski – niczyja

Gdy buczków bezbrzeżnie smutny zew słychać
 Lotem kusi przepastna go wieży studnia
 We mgle ląd i woda, i świat cały znika
 Prosty życia horyzont dojrzeć najtrudniej

Duch nad wodami, bezwolny Światowid
 Mrok jasnowidzącą przebija smugą
 Złych kursów nie zmienia, choć może przepowie
 Nie panem losu jest, tylko sługą

1.13 List na Pogodną

1.14 Mam nadzieję

Coś się stało i nie wiem gdzie jestem
 Rozkołysał się świat i przewrócił
 Czegoś brak a jest coś czego nie chcę
 Coś odeszło i coś już nie wróci

Rozbiegły nagle się myśli w popłochu
 Gonić za nimi nie warto - bo po co?
 Nie patrzyłem przez chwilę w twarz życia
 Przegapiłem jak dzień stał się nocą

Ale wierzę wciąż że kiedyś odnajdę
 Tamten sens co bez sensu zaginął
 Nadal mam nadzieję choć na to przynajmniej
 Że ta noc już się dla mnie skończyła

Coś się stało i wypadłem ze świata
 Pogubiłem się zupełnie w sobie
 Nie wiem nawet - śmiać się czy płakać
 Nie wiem skąd ten wiatr w mojej głowie

Więc odgarniam z czoła marzenia
 Wybujale przez lata czekania
 Czas przystanąć żeby dogonić myśli
 Nawet te dawno już zapomniane

Przecież wierzę wciąż że kiedyś odnajdę
 Tamten sens co bez sensu zaginął
 Nadal mam nadzieję choć na to przynajmniej
 Że ta noc już się dla mnie skończyła

Coś się stało i nie wiem gdzie jestem
 Może świat się przewrócił?
 Czegoś nie ma a jest coś czego nie chcę
 Odszedł ktoś i kto wie czy wróci?

1.15 Miejsca pod niebem

Kontury dachów pod gasnącym niebem
 Niebem, którego niebawem nie będzie
 Życie tam ledwo w zarysie dostrzegam
 Niebacznie mijając je w pędzie

Miasteczka, gdzie zaczynam podróże
 Mieściny, w których kończy się droga
 Gdzie nigdy nie przystaję na dłużej
 Zapomniane przez ludzi, nie Boga

Wracam do nich z mojego miasta
 Które stamtąd po trzykroć dalekie
 Które z innego świata wyrasta
 Chociaż na końcu tej samej rzeki

Przy sennym rynku pod samym niebem
 Przelotnie tylko odkrywam wzrokiem
 Ulice, o których niczego nie wiem
 Domy, którym nie zajrzę do okien

W chwili pomiędzy mną a górami
 Minąłem ludzi, których nie poznam
 Nie zdarzy się pewnie nic między nami
 Niewidzialni dla siebie przechodnie

Wracam do nich z mojego miasta
 Które stamtąd po trzykroć dalekie
 Które z innego świata wyrasta
 Chociaż na końcu tej samej rzeki

A jednak wracam i w górę płynę
 I nagle góry do morza schodzą
 Od hał do fal wiatr dmuchać zaczyna
 A mnie do nieba tędy po drodze

E H A a E

cis gis
 fis A H
 cis gis
 fis A H

E A
 Fis A H
 cis gis
 fis A H

gis A
 fis A H
 gis fis
 A a H (E)

cis gis
 fis A H
 cis gis
 fis A H

E A
 Fis A H
 cis gis
 fis A H

gis A
 fis A H
 gis fis
 A a H (E)

gis A
 fis A H
 gis fis
 A a H (E)

1.16 Mosty ze słów

Gdyby na słowach mosty budować
 To chodzić po nich byłoby strach
 Anioła w sobie ukrywa człowiek
 Ale i diabła za skórą ma

Cały kraj łatwiej poznać niż czleka
 A całym kłamstwem jest prawdy pół
 Można na kłamstwie dotrzeć daleko
 Ale z powrotem nie da się już

Jutrem się nie martw, losu nie zmienisz
 Co będzie jutro Bóg jeden wie
 Bo przecież nie wiesz co tam dla ciebie
 Szykuje jeszcze dzisiejszy dzień

Od szczęścia do biedy krok tylko jeden
 Lecz w drugą stronę to drogi szmat
 Obcy niekiedy jest bliżej ciebie
 Niż się okaże być własny brat

Zamiast je liczyć, lepiej waż słowa
 Mądry z jednego zrozumie dwa
 Cichego wroga jak cichej wody
 Strzec się należy i cichego psa

Jutrem się nie martw, losu nie zmienisz
 Co będzie jutro Bóg jeden wie
 Bo przecież nie wiesz co tam dla ciebie
 Szykuje jeszcze dzisiejszy dzień

Jutrem się nie martw, losu nie zmienisz
 Co będzie jutro Bóg jeden wie
 Bo przecież nie wiesz co tam dla ciebie
 Szykuje jeszcze dzisiejszy dzień /x2

1.17 Motyw pociągu

Przewraca się nocą, coś znów jej się jawi
 stare żółte kartki ogląda pod światłem
 szuka śladów palców, co dla niej pisały
 wiersze miłosne - tęsknoty liryczne
 w pragnieniach żarliwych przestrogi niedbałe

Bo potem to tylko kolejnym pociągom
 uśmiechy staniałe, rutyna pożegnań
 swobodny ruch dłoni palcami, co nie drżą
 powroty wieczorne i znowu poduszce
 nad głową niespokojną serce z żalu pęka

Starannie układa w pamięci wzruszenia
 papieros odtwarza ulotnym obłokiem
 te dłonie stroskane, co nad nią w jej snach
 mgły nad wodami - i za jego zdrowie
 w następną rocznicę haust dymu do dna

1.18 Mury Toledo

Było ich dwóch, oni dwaj przetrwali
jej dumne gesty, jej próżne kaprysy
jej spojrzenia z tolekańskiej stali
zostali dwaj w cieniu cyprysów

lecz gdy ich klingi rozbłysnęły krzyżem
gdy przeciw sobie rzucili z pogardą
wszystko, co każdy z nich jej kiedyś przyrzekł
jeden z nich zamarł, z opuszczoną gardą

nagle zachwiały się mury Toledo
tak wokół niej zwinął się w spazmach
gdy zrozumiała, że chce tylko jego
przeklęła imię swe Esperanza

kiedy nadzieja wsiąkla w bruk miasta
które też miało serce z kamienia
jak dzwon gdy pęknie, w jednej chwili zgasła
stała tak niemo, że niemal jej nie ma

zerwały się struny napięte do granic
nikt już przez rzekę mostów nie przerzuci
a przecież zaraz pobiegła by za nim
nim szpada spadła i dosięgła bruku

jak potrzask wąskie stały się ulice
i tylko na dół schody ją wiodą
w tych murach nawet nie da się krzyknąć
z żadnym nie będzie i nie będzie sobą

nagle zachwiały się mury Toledo
tak wokół niej zwinął się w spazmach
gdy zrozumiała, że chce tylko jego
przeklęła imię swe Esperanza

kiedy nadzieja wsiąkla w bruk miasta
które też miało serce z kamienia
jak dzwon gdy pęknie, w jednej chwili zgasła
stała tak niemo, że niemal jej nie ma

1.19 Na wóz

Gdy serce pęknie na mróz, jak w zimie buki pękają
Połóżcie mnie na wóz, niech jedzie furka pejzażu
Niech wywiezie mnie z miasta, gotycki kurnik toczy trąd
Tam nie ma komu podać żadnej z dwóch czystych rąk
Połóżcie mnie na wóz, gdy serce pęknie na mróz

Położcie mnie na wóz z widokiem na Bieszczady
Na wielki pożar gór, na Rawkę i Stuposiany
Położcie mnie na wóz z widokiem na Bieszczady
Na wielką jesień gór, roznieconą pisaniem

Niech ten wóz sam jedzie w zawieję liści
Niech tam na wieki zostanie

Kiedy jak buki na mróz serce mi pęknie
Położcie mnie na wóz, na wielką jesień
Za wozem nikt nie pójdzie, deszczyk wszystko pokropi
I konie same ruszą, bo znają moje drogi
Położcie mnie na wóz, gdy serce pęknie na mróz

1.20 Nic między nami

Tak patrzysz jak prosto z nieba
Przez izbę pada wzroku promień
Ty zwiastowałaś naszą miłość
Starej zdumionej ikonie

Skrzydłata rzekłem – i ty rękę
Kładziesz mi jak liść na ramieniu
Złotymi krzyżami błogosławiła nas cerkiew
Chyliłaś głowę w wiersza cieniu

Jak to dawno jakby przed wiekami
Procesją Jordanu czas przechodził Boży
Nie biega synek między nami
Nie nasze góry będzie przenośli

A był taki dzień że się mogło
Wszystko razem z cerkwią przestawić
I była taka wiosna że byliśmy utkani
Z powietrza cali i z błyskawic / x4

I nie nasz dom i weranda
Kolasę słów zatrzymuję z daleka
I widzę jak zimowym niebem
Złocisty warkocz Twój ucieka

Patrząc próżno na lasy lat tyle
Czasem leciał jastrząb z wierszem
I zapadała się miłość niżej
Jak w trawy nasza cerkiew

Nie ma już nic między nami
Serafiny pieśń urwały nagle
Baśń co siadła jak sokół na ramieniu
W podejrzliwą zmieniła się czapkę

Twoja suknia sztywna z dumy
Już się nie odezwie słowem
Milcząc patrzy tylko na mnie
Jak ikona na ikonę /x3

1.21 Nie jestem święty

Lepiej diabłu wlecieć w ramiona
Zwłaszcza gdy diabeł jest piękną dziewczyną
Niż tylko po to pokusę pokonać
Żeby bez lęku iść ciemną doliną

Chociaż dałem się wieść mocom ciemnym
Zbisiłem się, czarcim uległem czarom
I choć kochałem też beznadziejnie
To przecież miłość znam nie do wiary

A miłość daleko jest od grzechu
Miłości mi trzeba jak oddechu
Miłość daleko jest od grzechu
Miłości mi trzeba jak oddechu

Nie biesów to czekają w niebiesiech
Nie pieją ku ich wątpliwej czci hymnów
Ja święty nie jestem, mój aniele
Ale ty zawsze stój przy mnie

Nie biesów w niebie czekają z nadzieją
Nie na ich cześć tam hymny pieją
Choć wiary nie budzę, aniele mój
To ty jednak przy mnie stój

Być może garnków nie lepią święci
Ale kto z innej ulepiony gliny
W górę nie gapię się wniebowzięcie
Gdy grzeszy myślą, słowem lub czynem

Nie poznałem języka aniołów
A i z człowiekiem dogadać się trudno
Niczego na wiarę ot tak nie przyjąłem
Po co nadzieją karmić się złudną?

1.22 Piano

1.23 Piosenka o niepiosence

1.24 Piosenka z liściem

Rozległe, zimowe nieba –

Zimowe nieba we mnie płyną.
Chcę z nimi uciec ku dolinom,
Wielkiej żeglugi mi trzeba.

Gdy przyjdzie czas, by niebem płynąć,
Gdy już w miniony czas ucieknę,
Gdy nad doliną braknie pieśni –
Nie będzie bólu nad doliną.

Rozległe, zimowe nieba
Gdy przyjdzie czas, by niebem płynąć,
Nie będzie bólu nad doliną

1.25 Poezja

Capo II
Ty przychodzisz jak noc majowa,
biała noc, uśpiona w jaśminie,
i jaśminem pachną twoje słowa,
i księżycem sen srebrny płynie,

a e
F G
a e
F G

Płyniesz cicha przez nocę bezsenne
- cichą nocą tak liście szeleszczą-
szepcesz sny, szepcesz słowa tajemne,
w słowach cichych skąpana jak w deszczu

a e
F G
a e
F G

Odmień, odmień nam słowa na wargach,
naucz śpiewać płomiennie i prościej,
niech nas miłość ogromna potarga.
Więcej bólu i więcej radości!

Trzeba pieśnią bić aż do śmierci,
trzeba głuszyć w ciemnościach syk węży.
Jest gdzieś życie piękniejsze od nędzy.
I jest miłość. I ona zwycięży.

1.26 Pożegnanie

1.27 Przegibek

Pierzaste bryzgi światła przesiane
Przez świerków niezłomne gałęzie
Trzymają nas w szachu od rana
A wiatr nas w górach uwięził

Ostatnie gorące spojrzenie słońca
Przelewa się jeszcze po szczytach
A świerszcz obłąkany pobrzmiwa przez drzewa
Melodią niepospolitą

Wtulony w las Przegibek się gibie
Na obie strony przełęczą
A słońce uchodzi za góry dla których
Niejeden z nas dziś się zmęczył

Posłuchaj jak wołają przestrzenie
Posłuchaj co mówią góry
Odszukaj swoje gwiazdy na niebie
I śpiewom wiatru zawtóruj

Traw zapachami daj się omamić
Ku Bani wyciągnij ręce
A ona odpowie tobie bez słowa
Szybciej zabije ci serce

Wtulony w las Przegibek się gibie
Na obie strony przełęczą
A słońce uchodzi za góry dla których
Znów jutro się trochę pomęczysz

Wtulony w las Przegibek się gibie
Na obie strony przełęczą
A słońce uchodzi za góry dla których
Nie raz jeszcze zechcesz się zmęczyć

1.28 Przy ognisku

Tyle dni czekałem, tęskniąc za tą chwilą
Tyle smutku w długie, nieprzytomne zimy
Tyle marzeń pustych i nadziei tyle
Że się uda w końcu i że wyruszymy

W płomieniu tym zakłęta siła życia
Odpływa smutek w niebo, jak ten dym
A ja wolny i szczęśliwy - tutaj, dzisiaj
A ja wolny - i odpłynąłbym wraz z nim

Długo trwało, nim zdobyłem się na siłę
Żeby uciec, żeby zrobić jeden krok
Lecz minęło - zapominam to, co było
I nieważne, ile trwało - dzień czy rok

W płomieniu tym zakłęta siła życia
Ten dym zabiera ze sobą złe wspomnienia
A ja wolny i szczęśliwy - tutaj, dzisiaj
A ja wolny - i spełniając się marzenia

Tyle lat przepadło, zanim uwierzyłem
Nim się rozpostarł dookoła cały świat
Zanim niebo się gwiazdami roziskrzyło
Lecz nie czas żałować dziś straconych lat

W płomieniu tym zakłęta siła życia
Ten dym unosi w górę moje sny
A ja wolny i szczęśliwy - tutaj, dzisiaj
A ja wolny - a razem ze mną wy

W płomieniu tym zakłęta siła życia
Ten dym unosi w górę moje sny
A ja wolny i szczęśliwy - tutaj, dzisiaj
A ja wolny - a razem ze mną ty

1.29 Rekwije dla Mistrza Jerzego

Z gór wracałem, gdy Ty w góry niebieskie odszedłeś
Znów minąłem się z Tobą i w końcu na zawsze
Drogi Mistrzu, Twe drogi tyle razy przebiegłem
Nigdy kroków z Twoimi nie skrzyżowałem

W pełnym barze pod stół pijane lecą już wiersze
Odmawiają tam goście za Ciebie piwne litanie
Bo poetą przedmieścia Ty byłeś i będziesz wciąż pierwszym
Chociaż los zdmuchnął Twoją wędrowca latarnię

Świat spod ciemnej gwiazdy w słowach zwyciężyłeś jasnym
Wyblakłym landszaftom z kolorów nałożyłeś mitrę
Leniwym chmurom w końcu bieg nadałeś własny
Nieujarzmionej myśli popędziłeś wichrem

Spójrz na mnie czasem z nieba okiem jastrzębim
Gdy zacznę znów klecić rymy jakieś kulawe
Lecz pozwól mi zrywać słowa z Twoich jarzębin
Gdy będę przemierzał Twoje wciąż i na wieki pejzaże

Z gór wracałem, gdy Ty odszedłeś w góry niebieskie
I zabrał Cię wóz z widokiem na Bieszczady
Świętym Jerzym pewnie zapamięta Cię Beskid
Ikony żegnać Cię będą łez Popradem

Ciągle stoi nad światem gór ikonostas czarny
Gdyś po drugiej już stronie, Twa dusza niech go rozjaśni
Tak jak wierszem kopuły starej cerkwi podparłeś
Spraw, by wiatru chorały nigdy nie gasły

Świat spod ciemnej gwiazdy w słowach zwyciężyłeś jasnym
Wyblakłym landszaftom z kolorów nałożyłeś mitrę
Leniwym chmurom w końcu bieg nadałeś własny
Nieujarzmionej myśli popędziłeś wichrem

Spójrz na mnie czasem z nieba okiem jastrzębim
Gdy zacznę znów klecić rymy jakieś kulawe
Lecz pozwól mi zrywać słowa z Twoich jarzębin
Gdy będę przemierzał Twoje wciąż i na wieki pejzaże

1.30 Rekwije dla Baru na Stawach

Zachodzi słońce nad Placem Na Stawach
Już dawno bar podwoje zatrzasnął
Księżyc co na drugą zmianę wstawał
Usiadł na dachu przedmieścia i zasnął

Spóźniony gość sterczy na rogu
Wzrok wbił zgaszony w okno wystawy
Dusza w berecie w nim płacze bo widzi
Że nic nie zostało z Baru Na Stawach

Nic nie zostało tutaj z poezji
Może ten jeden poemat pijany
Ze śpiewem sunie nad pustą jezdnią
Zygakiem płynąc od bramy do bramy

Nic nie zostało tutaj z poezji
Dawno ostatnie barowe czapy
Elektrowozem dziejów wywieźli
Zawisły na hakach prozy ochłapy

W opustoszałym sklepie Na Stawach
Snują się duchy kufla po kątach
Umilkła drutem wiązana gitara
I szkło historii też ktoś wysprzątał

Nie będą więcej w kosmos ulatać
Słowa przy piwie odnajdywane
A na kamienic jesiennych dachach
Siadą gawrony już nie te same

Nic nie zostało tutaj z poezji
Cichcem wymknęły się samotne rymy
Rozpadł się wspomnień stary gołębnik
I skrzydła podciął czas cherubinom

Nic nie zostało tutaj z poezji
Bufet odleciał do rajów bufetów
A w białym kitlu jak anioł rzeźnik
Pozostał tylko na pastwę poetów

Chociaż nie runął Na Stawach Bar
Osierocone pobladły ulice
I starsze nagle są twarze domów
Po ciemnych bramach chowa się życie

Zaszło już słońce nad Placem Na Stawach
I dawno Bar swe bramy zatrzasnął
Zamarła w pół kroku placowa zabawa
Pijany poemat pod ścianą zasnął

1.31 Rozstanie

Krzyżem na rozdrożu swój los oznaczamy
Oto drogi dwie i krzyż na drodze
Na skrzyżowaniu jak ukrzyżowani
Ślepy los nie był nam łaskawym bogiem

Cieężko wrócić do siebie, jakbyśmy szli pod górę
Nie dane nam było dotrzeć aż do granic
Przestrzeń między nami już wyrasta murem
Daremne gesty nie oddały pożegnania

Byliśmy jednym – teraz rozdarci na dwoje
Nie po drodze nam było, a poszlibyśmy dalej
Nasze życie rozbite na twoje i moje
Kaęda droga mija, nasze się mijają

Na rozstajach dusza rwie się na części
Uchodzi z nas życie tamtą drugą drogą
Nie będzie dłużej wspólnym nasze szczęście
O ileż trudniej unieść siebie połowę

Wkrótce znikną nasze ślady w koleinach
Nie wrócimy po nich raz wybraną ścieżką
Gdybyż można było tutaj się zatrzymać
Gdyby przeszły czas zatrzymać na wieczność

A tak giniemy, giniemy sobie z oczu
Niewidomi odchodzimy w niewiadome
Kiedy losy się ku sobie znów potoczą
Miniemy się idąc każde w swoją stronę

Byliśmy jednym – teraz rozdarci na dwoje
Nie po drodze nam było z dobrym czasem
Nasze życie rozbite na twoje i moje
Kaęda droga mija, mijają się nasze

Na rozstajach dusza rwie się na części
Uchodzi z nas życie tamtą drugą drogą
Nie będzie dłużej wspólnym nasze szczęście
O ileż trudniej unieść siebie połowę

Droga rządzi nami – raz wiedzie, raz zwodzi
W diabelskie widły rozgałęzia się jej drzewo
Drzewo niewiedzy, gdzie dobre w złe przechodzi
Nieludzkie prawo, nieubłagane lewo

Jakie los odebrał nam widoki
Za horyzontem, za rozstajami rozstań?
W końcu nasz wybór stanie się wyrokiem
Lecz droga przecież nigdy nie jest prosta

1.32 Shantie dwa razy

I pora się ruszyć, panie Bartek
Choć czas na nas spadł wielkimi kroplami
Góry są jednak wciąż zachodu warte
No, panie Bartek, jak tam będzie z nami?

Czas w góry jechać, panie Tomek
Po drodze zajdźmy tedy do Baru Na Stawach
A skoro udało się wyrwać raz z domu
Wolności dwa kufle kudłate ja stawiam!

Na Stawach Bar święty śnięty ma dziś nastrój
Cały czegoś nieswój, chociaż zmartwychwstały
Czapy w nim teraz jakoś mniej zuchwałe
A piwo za słabe, by rozkołysać miasto

Ech, co za czasy, lata gonią zimy
W Hawiarskiej Kolibie ponoć prohibicja
Wysoki Zamek do nieba poszedł z dymem
Coraz trudniej znaleźć wytęsknioną przystań

Dobrze, że chór świerków brzmi tym samym głosem
I buki chylą czoła w cerkiewnym obrzędzie
Po latach czas chyba pogodzić się z losem
Że Beskid był!
Że Beskid był!
Że Beskid był, lecz już taki sam nie będzie

Pan, panie Tomek, ciągle jest szczęściarzem
A pan, panie Bartek, bardem pozostanie
Niech shantie rozwiąże język strun gitarze
I znowu, jak dawniej, zagramy Na Bani!

Te góry jakieś takie, panie Bartek
I coś tu, panie dzieju, dzieje się złe
Czyżby jesień wszystko zdmuchnęła już całkiem?
Miejmy, panie Bartek, nadzieję że nie!

Coś, panie Tomek, plecak dzisiaj cięższy
I wyżej niż kiedyś stoi to schronisko
Młodzież w nim siedzi jakaś zbyt dzisiejsza
W naszych czasach lepiej wyglądało wszystko!

Dziadek z Przegibka odszedł na tułaczkę
Na szczęście w Radocynie twarze wciąż te same
I komin nadal dymi w Surowicznych Polanach
Inaczej przyszłoby ruszyć w ślad za Dziadkiem!

Ech, co za czasy, lata gonią zimy
W Hawiarskiej Kolibie ponoć prohibicja
Wysoki Zamek do nieba poszedł z dymem
Coraz trudniej znaleźć wytęsknioną przystań

Dobrze, że chór świerków brzmi tym samym głosem
I buki chylą czoła w cerkiewnym obrzędzie
Po latach czas chyba pogodzić się z losem
Że Beskid był, lecz już taki sam nie będzie

Pan, panie Tomek, ciągle jest szczęściarzem
A pan, panie Bartek, bardem pozostanie
Niech shantie rozwiąże język strun gitarze
I znowu, jak dawniej, zagramy Na Bani!

1.33 ślub

Wezmę z tobą ślub w cerkwi gór
Pod baniastą kopułą nieba
Niech pradawny świerkowy chór
Chorał nam nad głowami wyśpiewa

Ja przysięgnę ci, że będę trwać
Obok ciebie niezmiennie jak góry
I jak buki będziemy stać
Świątą wiatru związane stułą

Ty przysięgniesz mi wtedy, że tak
Staniesz wieczna jak góry tuż przy mnie
Poślubieni jak buki przez wiatr
Wspólny cień rzucimy dolinie

Weźmy ślub u świerków burych
Pod cerkiewną kopułą nieba
By prastare szumiące chóry
Mogły chorał nad nami wyśpiewać

Będę z tobą póki tych gór
Będę wierny jak strumień dolinie
Razem chwytać będziemy się chmur
Razem z tobą ku niebu popłynę

Będiesz zawsze jak poloniny
Ty doliną - ja w tobie potokiem
Razem ze mną ku niebu popłyniesz
Na schwytanym za rogi obłoku

Wziąłem z tobą ślub i pod nami
Dzwon się z cerkwi echem rozścielił
Co połączył wiatr - patriarcha
Tego nikt się nie waży rozdzielić

Wziąłem z tobą ślub w sercu gór
Pod najświętszą kopułą nieba
A odwieczny zielony bór
Starodawny nam chorał odśpiewał

1.34 Sponad kufła piwa

Jak szczyty do wzięcia, kufle kudłate
Wynurzają się po sobie i piętrzą w oddali
Wspinają się słowa starym znanym szlakiem
Szlakiem dawno zdobytych już szklaniec

I wzrasta słono - słono potem okupiona
Wiatrem odarta z drzew Jaworzyna
Spojrzenie błądzi po szczytach zielonych
Gubi się w mgłą zasnutych dolinach

Wieczór gdzieś tam z wiatrem ku nocy odpływa
Po kamieniach pną się myśli w nieskończoność
Ku lotom bez granic - sponad kufła piwa
Do bożych schronisk niepamięci drogą

Przewala się po kątach mej pijanej duszy
Odchodzi i wraca, potyka i wstaje
Grzmot dawno przebrzmiałej, radocyńskiej burzy
I śmiech bez pamięci, i echa wołanie

Z każdym łykiem lżejszy wzbijam się nad domy
Ponad sady dolin i cerkiewne głowy
W rozespanych wspomnieniach nieprzytomnie tonę
Między drogą z Komańczy a bramą Lackowej

Wieczór gdzieś tam z wiatrem ku nocy odpływa
Po kamieniach pną się myśli w nieskończoność
Ku lotom bez granic - sponad kufła piwa
Do bożych schronisk niepamięci drogą

1.35 Stare anioły

Wsparte na łasce boskiej chodzą po cmentarzach
Mimo bólu w krzyżu nie splamią się iza.
To deszcz żłobi zmarszczki w ich, kamiennych twa-
rzach,
Kiedy skrzydła niosą ukradkiem, na złom.

Zbyt duży to bagaż na barkach anioła,
Zwłaszcza, że brak młodzieńczego polotu.
Wstydlivy ciężar, pod płaszcz lepiej schować.
Skoro się go użyć nie miało, ochoty.

Bluznią stare anioły, że nie były młode.
Że nigdy tak naprawdę latać nie umiały.
Że im całą wieczność, nie powstało w głowie
By na cudze piórka zamienić, przebranie.

A można było zagrać w serso aureolą.
Z kopyta ruszyć w dół, zawoławszy „Z Bogiem!”
W tyle pozostawić tylko kurzu ogon
I chichocząc zniknąć czym prędzej, za rogiem.

Anioły się krzywią w diabelnym grymasie
Gdy naiwni poeci, chwytają za pióra.
Wierząc, że to pióra nie ziemskie, nie ptasie.
I śmiertelnie poważni, wypisują bzdury.

Anioły mają za złe, że niebieskim kolorem
Że o wielkie nieba, w przyziemnym pisaniu.
Opierają się wiecznie łatwe metafory
I ponoć stąd, aniołów na wieki wieków lament

1.36 Stary młyn

Jego losy zawsze toczyły się kołem
 Nasiębiernie przyjmował, co woda przyniosła
 Żarna męły kolejne lata z mazołem
 Czas go toczył lecz w nim ruch jak duch pozostał

Znów rok nieboskłonu po kole przepływa
 Zatacza kręgi czas w starym młynie
 A on, choć mu stale lat przybywa
 Stoi, gdy wkoło wszystko płynie

Z upływem czasu i rzeki znużonej
 Los się obrócił fortuny zrządzeniem
 Pochylił się, zgarbił młyn łamany kołem
 A po nim się tylko przelewały cienie

Znów rok nieboskłonu po kole przepływa
 Zatacza kręgi czas w starym młynie
 A on, choć mu stale lat przybywa
 Stoi, gdy wkoło wszystko płynie

Koło było błędne, a on trwał w obłędzie
 Próżny trud brał na siebie, bełtając strumieniem
 Nie bacząc, że chleba już z tego nie będzie
 Zapatrzyły się w przeszłość młyńskie kamienie

Znów rok nieboskłonu po kole przepływa
 Zatacza kręgi czas w starym młynie
 A on, choć mu stale lat przybywa
 Stoi, gdy wkoło wszystko płynie

1.37 Stodoły

1.38 świat bez tła

Za ostatnim gościem zasnulo się niebo
 Okna zaszyły mgłą, śnimy poza światem
 Po którym znów jakaś się burza przelewa
 Lecz my zostawiamy ją za drzwiami chaty

Świerkom-stróżom skrzydła anielskie opadły
 Już z nie zdołają szarugi pokonać
 I dziwnie maleje świat nagle poblądły
 Pochylił horyzont przybliża się do nas

Rozmyty krajobraz zamazała mgła
 Świat kurczy się do rzeczy najbliższych
 Coraz bliższy nam jest ten świat bez tła
 Powoli staje się dla nas wszystkim

Deszcz rozpiął sieci pomiędzy górami
 Lecz my niejedną przetrwaliśmy powódź
 Między Ochodzitej wyspą i Baraniej
 Chatką jak arką w chmur żeglując morzu

Zegar zamiast stanąć zawisł w domyśle
 Czasem nawet czas się kryje przed deszczem
 Może woda bez nas wciąż upływa w Wiśle
 Lecz nasz świat w tych paru się ścianach pomieścił

Rozmyty krajobraz zamazała mgła
 Świat kurczy się do rzeczy najbliższych
 Coraz bliższy nam jest ten świat bez tła
 Powoli staje się dla nas wszystkim

1.39 W kolorze Sepii

1.40 W międzyczasie

Dłuży się czas między chwilą a chwilą
 I niby nic się w tym czasie nie zdarza
 Lecz w międzyczasie dzieje się tyle
 Więcej niż da się na czas zauważyć

Chwila swój ślad odciska w pamięci
 A później tylko obrasta wspomnieniem
 Choć stać zda się świat – jednak się kręci
 Krajobraz obraca się i zmienia

Znów spoglądamy z góry dokoła
 Choć czas na łeb w dół ucieka chwilami
 Coraz trudniej górą podolać
 Ale nie minie nas przemijanie / x2

My w ruchu lecz miejsca ciągle te same
 A jednak rosną brody domostwom
 Czapy strzech z wolna się w czas zapadają
 Płowo połonin siwieją włosy

Co rok coraz bardziej garbią się góry
 I coraz głębsze bruzdy na twarzach
 Żłobione w drodze kolein sznury
 Choć droga się wcale nieczęsto powtarza

Znów spoglądamy z góry dokoła
 Choć czas na łeb w dół ucieka chwilami
 Coraz trudniej górą podolać
 Ale nie minie nas przemijanie / x2

1.41 W noc

Czasem rozbłyśniesz cicho w dali,
 lecz zaraz gaśniesz w mych ramionach.
 Nie milknie ból zbyt dobrze znany,
 krótką iskrą nie pokonasz.

Jak mamy spojrzeć sobie w oczy,
 gdy czuję cudzy cień na twarzy?
 Jak ramionami cię otoczyć,
 skoro umykasz do swych marzeń?

Runął spod nieba zimną strugą
 wodospad uczuć pomieszanych,
 niepokój w ciszy wzrastał długo
 zanim rozmroczniał wiatrem szarym.

Zamiast ulecieć upadamy,
 nim przyszło wzbić się ponad siebie.
 Nie będzie skrzydeł z dwóch par ramion,
 ciężko schodzimy z chmur na ziemię.

Kiedy podążam w noc pamięcią
 i błądzę między wspomnieniami,
 pająki żalu gęsto przędą
 nici co myśli oplatają.

1.42 Wakacje z duchami (Na bani)

Niezbadaną tajemnicą pozostanie
I ukrytym przeznaczeniem górskich dróg
Czemu choćbyś nie chciał znaleźć się na bani
I tak w końcu cię zaniosą pod ten próg

Światłem z okna do wrót baru prowadzeni
Tak za nos nas niepojęte siły wodzą
W zakrzywionej szlak przebiega tu przestrzeni
Bo do knajpy zawsze dziwnie nam po drodze

Wylejcie piwa łyk na mój górski grób
Gdy po raz ostatni na szlaku zabłądzą
Dopóki z wami będę pił - będę żył
Jeszcze wakacje z duchami wam urządzę

W górach wyżej wznoszą się szklance
Nieludzką ręką napełniony kufel już
Tu whisky przekracza ostatnią granicę
Nieodpartą moc ma wino w drodze do ust

Dajcie ognia geniusze ziemi wody i powietrza
Niechaj wystrzeli duch z butelki po dzinnie
Życzeń brak - oprócz flaszki niczego nam nie trza
Niech ten radosny duch w nas nigdy nie ginie

Wylejcie piwa łyk na mój górski grób
Gdy po raz ostatni na szlaku zabłądzą
Dopóki z wami będę pił - będę żył
Jeszcze wakacje z duchami wam urządzę

Wylejcie piwa łyk na mój górski grób
Gdy po raz ostatni na szlaku zabłądzą
Dopóki z wami będę pił - będę żył
Jeszcze wakacje z duchami wam urządzę

A ty co nie dajesz wiary w siłę przyciągania baru
Spróbuj w barze zajrzeć za horyzont zdarzeń
Tam zobaczysz to wyraźnie zapisane w kufu na dnie
Że i twoja przyszłość warzy się w browarze

1.43 We śnie

Mogę być z Tobą tylko we śnie
Tak jest po prostu najbezpieczniej
Czekasz co noc, na samym środku drogi mlecznej
I zakrzywiając czasoprzestrzeń
Wtuleni w siebie, brodząc w mleku
Chcemy trwać wiecznie, choć losowi to na przekór
A we mnie lęk, podszyty dreszczem
Co czasem miesza się z zachwytem
Że na planecie Twojej gdzieś jeszcze może być życie
To nie nasz czas i przeznaczenie
Więc z ciężkim sercem muszę wrócić znów na Ziemię

A za dnia nie mam Cię i mam
Jesteśmy obcy jak przechodnie
Niespontaniczni i bez praw
Żeby zachować się swobodnie
Każde z nas toczy własny świat
Pod stromą górą, wciąż od nowa
I choć upadliśmy nie raz
Ciągłe wystarczy sił by powstać
Więc tylko czasem, mimochodem
Wyraź coś, spojrzeniem, gestem
Musnę Cię choćby myślą
Byś wiedział, że jestem

To nie nasz czas i przeznaczenie
Zatem nie roszczę sobie
Żadnych praw do Ciebie

A gdy zobaczę jasną gwiazdę
Co nagle przemknie gdzieś po niebie
Wtedy i tak
Poproszę o Ciebie.

1.44 Wędrujemy

Wędruję ścieżką od ciebie do ciebie
Choć droga prowadzi tylko przez góry
Przez świat zatopiony wierzchołkami w niebie
Dwa światy znam - lecz ten mój to który?

Góry rozpadły się w stos fotografii
Poprzecinane wąwozami miasta
Ale ty mój świat ułożyć potrafisz
I świat znów zaczyna w góry się zraszać

Góry to nasze spiętrzone marzenia
W górach ludzie jak one rosną ku niebu
Morze szczytów nas w żeglarzy przemienia
Sterujących coraz dalej od brzegu

Góry to ludzie którzy je niosą w plecaku
Ludzie są jak góry które noszą w sobie
Gdzie oczy poniosą wędrujemy szlakiem
A u celu i tak czeka drugi człowiek

Wędruję ścieżką od ciebie do ciebie
Choć nie ma drogi poza górami
Już poza tobą świata nie dostrzegam
Zawieszony między dwoma światami

Tęsknię za tobą na pustych szczytach
Lecz mój wzrok nie sięga w doliny
U świata krawędzi z chmur skłębionych czytam
Świat na tobie się kończy na tobie zaczyna

Góry to nasze spiętrzone marzenia
W górach ludzie jak one rosną ku niebu
Morze szczytów nas w żeglarzy przemienia
Sterujących coraz dalej od brzegu

Góry to ludzie którzy je niosą w plecaku
Ludzie są jak góry które noszą w sobie
Gdzie oczy poniosą wędrujemy szlakiem
A u celu i tak czeka drugi człowiek

1.45 Wiatr dla dzieci

Pokłóciły się drzew, wiatr im rozum pomieszał,
Może liście bukowe u brzoź pozawieszał.
Może sosny pomylił z topolami i łożą,
Teraz gonne, masztowe do tartaku powiozą.
Może wszystko połamiał, korzeniami wykopał,
Cały las wydziedziczył i przeznaczył na opał.

Co wrywa wciąż włosy, rozum traci i wieje
I naprawdę nikt nie wie, co z tym wiatrem się dzieje.
Tylko w górze nad lasem, coraz czarniej i czarniej.
Pewnie smołę tam rozlał i podpałił smolarnię.
I mgły się zapaliły i żarnowce i cząbry;
Wiatr taki wielki i taki niemądry.

1.46 Wracanie

Tyle z gór zostało mi
Com głodnym okiem złapał
Chociaż tyle zgasło chwil
Nie oznaczonych w mapach

Tyle gór szukałem nas
Pustych szlaków ile - nie wiem
Ale mój wyśniony dom
Już nie zabrzmiał twoim śpiewem

Więc schodzę w dół precz po kamieniach
A tępy ból narasta
Coraz cięższy zbliżam się do ziemi
I zimne witam miasta

Już czas zrzucić z ramion swych zmęczenie
W końcu wrócić z chmur na ziemię
Chociaż trudniej zejść, niż osiągnąć gwiazd
Lecz cóż - poślę jeszcze w tył spojrzenie
Już ostatnie - hen za siebie
Bo za mało sił, by zawrócić czas

Tyle z nas zostało mi
Com w dłoń nie sytą schował
Tylu też nie cofnę chwil
Które trudno unieść w słowach

Tyle z gór i tyle z nas
Zostało - garstka myśli
Mój pusty dom, jak pusty szlak
Nie takim mi się wyśnił

Ugiąłem się więc pod kamieniem
I stary ból mnie dopadł
Z ciężkim sercem lecę w stronę ziemi
By w milczeniu na nią opaść

1.47 Wyprzedaż lata

W górach mówią bliżej do Boga
Lecz więcej biesów w Bieszczadach niż aniołów
Nieoczywista dzisiaj tam droga
Więcej chmur niż gór dookoła

Jak mało zostało z Bieszczadów
Próżno sen o nich jak toast spełnić
Zadeptane człowiecze ślady
Anioł lata na skraju jesieni

Odpłynęliśmy spod nieba z deszczem
Czart ogonem pomacha
Ważne sprawy czekają w mieście
Na witrynach dziś wyprzedaż lata

W górach mówią bliżej do Boga
Lecz więcej biesów w Bieszczadach niż aniołów
Nieoczywista dzisiaj tam droga
Więcej chmur niż gór dookoła

Kiedyś niebo tam było ogromne
Droga mleczna wiodła do celu
Lecz świat nam o sobie przypomni
Z ramy gór ikonę wydziera

Siedząc pod ogarkiem księżyca
Byliśmy daleko od świata
Dziś biegamy po mokrych ulicach
Żeby zdążyć na wyprzedaż lata

1.48 Z kotwicą w tawernie

W drogę znowu jakiś szykuje się okręt
Znów fregata żagli okrywa się chmurą
A ja patrzę, jak życie mnie mija za oknem
Koło nosa szansa przepływa znów któraś

Uskrzydłone żaglowce z pustego nabrzeża
Żegna w ład wrośnięty samotny pacholek
A ja tylko dryfując tawernę przemierzam
I nie sięgam nawet za horyzont stołu

Próżno mnie syreny wołają na morze
Bym się z nimi przespał w rozbujanej koi
Kiedyś może i w morza się łoże położę
Na razie przy barze swe tęsknoty koję

Bo ja w ten rejs wciąż nie mogę wypłynąć
Coś mnie trzyma za gardło w portowej tawernie
Na dobre w tym porcie zakotwiczylem
Grubą cumą z brzegiem związałem się wiernie

1.49 Zanim Elegia

Niewiele zostało i nie będzie więcej
Kart sztywny nad ranem, powietrze za gęste
Przyjść, usiąść, pobyc odejść, aby prędzej
I wzrok wbity w szybę, by zapomnieć resztę

Przeklęty będziesz po siódme pokolenie
Bo w siedmiu potach, siedem grzechów
I z siedmiu lat chudych zostanie na koniec
Z siódmego piętra, siedem łapczywych oddechów.

Osadza się pamięć w mrocznych zakamarkach,
Zawiesista gorycz i nuda wytrwała
Zasnąć nie pozwala czarnej kawy szklanka
I z ciemności w ciemność, następna kabała

Zacienione miejsca, uwaga na schodach
Być wyżej nad ziemią to tylko na haku
Myśl rozpaczliwa jak odwagi dodać
By w chwili ostatniej dołączyć do ptaków

1.50 Zmęczony

1.51 Życzenia

Dosyć już słonych pocałunków
Dość słów nie tak gorących
Nigdy już dotknąć zbyt płytkich
Gestów w pustkę płynących

Nie chcę szukać bo dotarłem do sedna
Nie chcę czekać - zbyt długo czekałem
Nie chcę wierzyć bo wierzę już w jedno
Nie chcę patrzeć bo wszystko widziałem

Tylko złożę Ci jeszcze życzenia
Tylko pošlę Ci siebie w prezencie
Chociaż wcale Ci tego nie trzeba
Chociaż chciałbym Ci dać dużo więcej

Tylko złożę Ci jeszcze życzenia
Tylko złożę ten wiersz w Twoje ręce
Chociaż nic nie mogę tym zmienić
Ile uczuć pomieszczyć w piosence?

Dosyć już pięści zaciśniętych
Dość łez nie powstrzymanych
Nigdy już spojrzeń zbyt ciężkich
Szeptów nie dosłyszanych

Nie chcę wierszy na próżno pisanych
Nie chcę ciosów znienacka od tyłu
Nie chcę marzeń z ziemią zrównanych
Nie chcę kłamstw że to wszystko się śniło

Tylko złożę Ci jeszcze życzenia
Tylko pošlę Ci siebie w prezencie
Chociaż wcale Ci tego nie trzeba
Chociaż chciałbym Ci dać dużo więcej

Tylko złożę Ci jeszcze życzenia
Tylko złożę ten wiersz w Twoje ręce
Chociaż nic nie mogę tym zmienić
Ile uczuć pomieszczyć w piosence?

2 | Bez Zobowiązan

2.1 Barwy zimy

Czerń: pośród śniegów - czeluście łąk.
Pod słońce. Wiecznie pod słońce,
w jasność objawień,
w oślepienie...
Z niezdarnego lotu
co chwila spadam w pejzaż
pełen niewiary.
I niemiłosiernie razi lustro rzeki...

Srebro: woda strumieni.
Jeszcze dzień. Wiecznie za krótki,
umyka rzeka...
Niedosyt: niedostatek uwagi.
Dotrzeć głazów, opoki,
z g ł ę b i ę
i runąć - wzwyż,
w lodowatą toń powietrza!

I biel lodu: płaszczyzna abstrakcji.
Zanik wątpliwości. Tafla.
Doskonale nieładzka,
równa śmierci.
Wiele wyniknie jeszcze
z bólu roztopów.
Lecz teraz - nicość.
Abstrakcyjna płaszczyzna.

2.2 Chatka II

Będę odchodził i na pewno wrócę
Do tej chatynki pełnej ziół i malin
Gdzie serdeczności zachłanny uczeń
Kochałem tych co mnie kochali
Gdzie serdeczności zachłanny uczeń
Kochałem tych co mnie kochali

Gdzie zsiadłe mleko piłem duszkiem
Nie śpiąc przez tysiąc przegadanych nocy
Z dłoni dziewczęcej szykując poduszkę
W tę jedną mroczną jak jej oczy...
Z dłoni dziewczęcej szykując poduszkę
W tę jedną mroczną jak jej oczy...

Będę odchodził i wrócę niebawem
Do was przyjaciół w tej starej chacie
Powiemy sobie co z dawna dawien
Spisali ludzie w poufny pacierz
Powiemy sobie co z dawna dawien
Spisali ludzie w poufny pacierz

2.3 Czekaj mnie

Czekaj mnie, a wrócę zdrów,
Tylko czekaj mnie,
Gdy przekwitną kiście bzów,
Gdy naprószy śnieg.
Czekaj, gdy kominiek zgaś,
Żar w popiele znikł.
Czekaj, gdy nikogo z nas
Już nie czeka nikt,
Czekaj, gdy po przejściu burz
Nie nadchodzi wieść,
Czekaj, gdy czekania już
Niepodobna znieść.

Czekaj mnie, a wrócę zdrów,
I nie pytaj gwiazd,
I nie słuchaj trzeźwych słów,
Że zapomnieć czas.
Niech opłacze matka, syn,
Gdy zaginie słuch,
Gorzkie wino w domu mym
Niech rozleje druh.
Za mój cichy, wieczny sen
kielich pójdzie w krąg.
Czekaj – i po kielich ten
Nie wyciągaj rąk.
Czekaj mnie, a wrócę zdrów,
Śmierci mej na złość.
Ten zaklaszcze, tamten znów
Krzyknie: „Co za gość!”
Jak doprawdy pojąć im,
Że we krwawej mgłę
Ty czekaniem cichym swym
Ocaliłaś mnie.
Ot i sekret, ot i znak,
Co w sekrecie tkwi,
Że umiałaś czekać tak,
Jak nie czekał nikt.

2.4 Dama kier i pikowy król

Na palcach jak w walcu
Z muzyką pod pachą
To dołem, to lot ich
Wynosi do chmur
Ot, z wiatrem na bal
Podskokiem przez dachy
Z kierową damą pikowy król
Dama kier i pikowy król

Na palcach jak w walcu
Pomiędzy domami
Nad parkiem zielonym
Przez rzekę na skrót
Nie starcza im dnia
Do zmierzchu, do rana
Z kierową damą pikowy król
Dama kier i pikowy król

Na palcach jak w walcu
Muzyka ustaje
Gdy cały się świat
Układa do snu
W ostatnim już pas
Mrok nocy witają
Z kierową damą pikowy król
Dama kier i pikowy król

Tańczą walca licząc na trzy
Tańczą walca aż niebo drży
Tańczą walca licząc na trzy
Tańczą walca aż niebo drży

Dama kier i pikowy król

2.5 Droga przez las

Jeleń już dawno słońce rogami przerzucił
Za las za góry całe w kukułkach
W becze wieczoru niezgrabnie nasz wóz po drodze się
toczy
I świecą ćwieki gwiazd w nieba czarnych deszczułkach

Wracam właśnie ze stacji tam swą miłą odwiozłem
Ach czemuś wozie nie był wtedy głupim kozłem
Czemuś z całej siły nie uderzył w drzewo w kamień
Czemuś rogu dyszla nie skrzywił czemuś go nie poła-
mał

Ona by jeszcze do rana została i bym jej dziękował
Całą noc kapliczki z mych dłoni bym budował
Na jej włosów pachnącej łące
Za warkocz który był pejcem na chmury i pokazał mi
słońce

A teraz pusto skrzypią koła i coraz węższy wśród świer-
ków
Srebrny pas gwiazd lśni złowrogo nade mną
Jad nad wygnanym z rajów miecz błyszczący anioła zło-
towłosego
I noc mi wskazuje czarną bez światelka jednego

Ona by jeszcze do rana została i bym jej dziękował
Całą noc kapliczki z mych dłoni bym budował
Na jej włosów pachnącej łące
Za warkocz który był pejcem na chmury i pokazał mi
słońce

Jeleń już dawno słońce rogami przerzucił
Za las za góry całe w kukułkach
Za las za góry całe w kukułkach
Za las za góry całe w kukułkach

2.6 Idzie Idzi

Mchem porosły dzwony na cerkiewnej wieży
Na ikonach rdza
Dokąd idziesz Idzi w tej zawiei
Co tam w ręku masz?

Od strumyków jabłko
Od jałowca płaszczy
Od jarzębin oczy
I żebraczy kij
I żebraczy kij

Skrzypią wrota na łańcuchu wyją psy
Czy podeszły wilki
Czy przebiegły sanie czy pop śpi
Powiedz Idzi czy pop śpi

Od połonin wiatry
Przez jedlinę dmą
Na kapliczkach rosa
Na ołtarzu światku
Runi swąd
Runi swąd

Poczerniały gonty złotem przyprószone
U powały kurz
Dokąd idziesz Idzi tej niedzieli
Co znów w ręku będziesz niósł

Od strumyków...

2.7 Kocham Cię zimo

Kocham Cię, Zimo, zimowa prostoto myślenia.
Piękna i naga jak prawda jest rzeźba terenu.
Żadnych rozstańców dróg, krętych wątpliwości,
skośną płaszczyzną dobrnę do Ciebie najprościej.

Cicho zapadam w międzypienne przestrzenie,
W śniegi dziewicze ucieczka, lot zapomnienia.
Z falą wdzięczności frunę na białe morze,
na fale dolin ze zmierzchem się położyć.

Proste dziś są me bezdroża i drogi krzywe
w szlak oczywisty prowadzą nad czasu igliwiem.
Z pozapętanej logiki jeszcze się wywikłam,
nim znów utonie w zdarzeniach ścieżka niezwykła.

Kocham Cię, Zimo, zimowa prostoto myślenia.
Piękna i naga jak prawda jest rzeźba terenu.
Żadnych rozstańców dróg, krętych wątpliwości,
skośną płaszczyzną dobrnę do Ciebie najprościej

2.8 Miasteczko w Karpatach

Na jednym końcu Jan Chrzciciel chudziutki nie chce
łakomstwem zgrzeszyć
Więc tłuste kury z kaplicy wygania aż trzepoczą nad
miasteczkiem
Naprzeciw Święty Florian pod nosa czerwonym żaglem
Ma jak półksiężyc złotą łódkę wąsów i od ognia tulinów jest
Odrodzony płoteczkiem

Uliczki kot przeskakuje z jednej rynną na drugą
Małenkiemu świątkowi ciernie ptaki wyciągają z pięty
I fura ze zbożem bez koni z dyszlem jak laską na ramieniu
Jak dziad wygląda kudłaty a obok pies leży w kurzu
wyciągnięty

Na szubienicy daszku piekarniczego wozu co jedzie aby
aby
Wóznica schylił głowę powieszony na drzemce
I ku brązowej kopulce cerkiewki myśląc że to orzech
Chmury zachodów rude wiewioryzce zza jodeł się wychylają poruszone wielce

A gdy nocą burza o byle świerk opiera błyskawic
srebrny kaganiec
Wtedy na ciemne szumiące deszczem góry otwieramy
okno
I śni się nam niedźwiedź co objawszy konia białogrzywego za szyję
Wolno puszczą słoneczną jedzie i jak dziecko śni
słodko

2.9 Pastorałka z królami

Przyjechali trzej królowie jutra
Przyjechali turyści w bobrowych futrach
Kamizele w rajskie kwiaty
Każdy był i był bogaty
Powiali cylindrami
Zakurzyli Wartburgami

Chcieli nabyć Narodzenie
Zapytali w jakiej cenie
Razem z górą gwiazdą
z wszystkim szalas kupić chcieli
Niedźwiedziowie się zaśmieli

Poszli z nimi na przechadzkę
Szli jedlami ciemnym laskiem
Zapytali niedźwiedziowie
Jak Wam nie wstyd świat kupować?
Las leluje

A królowie że dziś takie są zwyczaje
Że niewielkie kraiki kupuje się jak kramiki
Razem z chorągiewką
I świętojańskim chlebem

A miśki się zbuntowały
Króle trochę spopychały
Pozbierali ich potem
I wysłali za zwrotem

A za ten dukatowy
papier złoty porzucony
Maria futra se kupiła
Święty Józef pantalon
Zbudowali w górach pensjonat Pod Gwiazdą
Mieli kadilak kremowy
I wylęgarnię aniołów własną
I wylęgarnię aniołów własną

A niedźwiedzie spały i spały do wiosny
A niedźwiedzie spały do wiosny

2.10 Przetłumacz

Przetłumacz mi na dźwięki
przedwieczną ciszę,
co w czerwieni zachodu,
w powietrzu zastygłym,
najmniejszym źdźbłem trawy
nawet nie kołysze.

Przetłumacz mi na dźwięki
ciszę przedświtania,
co zza ścian ciemności
i sennych omamów,
kształty drzew i horyzont
powoli wyłania.

Przetłumacz mi na dźwięki
tę zimową ciszę,
co pod białym całunem
na zmarzniętej ziemi
i na szybach okien
swe ikony pisze.

2.11 Przytul mnie

Przytul mnie, proszę, jeszcze raz
i jeszcze raz, i jeszcze...
Niech się przetoczy obok czas,
a łzy niech spłyną z deszczem

Przytul mnie, proszę, jeszcze raz
jak w tańcu na parkiecie.
Zaszumi nam muzyką las
co z wiatrem gra w duecie.

Tak najzwyczajniej przytul mnie
na jedną małą chwilę.
Niech znikną z oczu myśli złe,
odfruną jak motyle.

Niech gdzieś zabłądzą w sianej mgle
i wrócić nie potrafią.
My w przytuleniu trwajmy tak,
jak ramka z fotografią

2.12 Punkty na mapie

Lato w góry podeszło leniwie
Upał lisim zakradał się krokiem
Pamiętam, jak w rozpostarte ramiona
Światło strumieniem się lało z wysoka

Z wyschniętej studni nie czerpałem chłodu
O którym z rzadka wiatr opowiadał
Słony smak w morzu gór miała woda
A jednak chciało się zostać w Bieszczadach

Wiatr przywiał jesień w chmurze liści
Pogasły z wolna na drzewach zielenie
Pamiętam, jak w górach tak uroczystych
Las w coraz dłuższe ubierał się cienie

I ciepła tyle, co w kolorach drzewa
Minęły wieczory późne i gorące
Spadała ciężka już kurtyna nieba
Lecz z cięższym sercem porzucałem Gorce

Łączę palcami dwa punkty na mapie
Tak blisko, a przecież drogi tyle
Drogi z beztroski pełnym plecakiem
Nad której końcem żal się pochylał

I znów mi się marzy ta cisza święta
Gdzieś w zapomnianym przez ludzi schronisku
Bo tam resztę świata się ledwie pamięta
A to, co we mnie, to wszystko

Zima po śniegu nadeszła bezgłośnie
Białym u wierchów otulona futrem
Pamiętam okna zawiane po szyję
I czyjeś myśli zasypiane smutkiem

Szlak się w śnieżycy całkiem pogmatwał
Co było blisko, stało się dalekie
Wlokła się z bólem wędrówka do światła
Choć bardziej bolało pożegnać Sudety

Wezbranym potokiem przy płynęła wiosna
Po szczytach pierwsze przetoczyła grzmoty
Pamiętam słońca zmagania ze śniegiem
I spoza chmur zwycięskie powroty

Chociaż marzyło się nieraz jeszcze
O suchym kącie w pasterskiej kolibie
Przed rozkapryszonym kryjąc się deszczem
To jakże bym mógł opuścić Beskidy?

Łączę palcami dwa punkty na mapie
Tak blisko, a przecież drogi tyle
Drogi z beztroski pełnym plecakiem
Nad której końcem żal się pochylał

I znów mi się marzy ta cisza święta
Gdzieś w zapomnianym przez ludzi schronisku
Bo tam resztę świata się ledwie pamięta
A to, co we mnie, to wszystko

2.13 Szałasolot

Przed zakłęsłą stromizną urwiska
s z a ł a s o ł o t - ulatuje w nieznane.
Skrzydłem dachu zagarnia krajobraz
Płyną przezeń śródleśne przestrzenie.

Leśna mądrość obdarzyła go ciszą.
Chore drzewo w daremnej podróży.
Brakło ognia, aby spełnił się żywot
pustych piersi, pełnych wciąż
wietrznych marzeń.

Przed zakłęsłą stromizną urwiska
s z a ł a s o ł o t - wystrzępione lotki gontów
rozpościera - szykując się w ciszy
do niemożliwej podniebnej żeglugi.

2.14 Uwielbiam przełęcz

Łagodnie wklęsłe,
Dumnie wypukłe
Dwukrzywiznowe
Bezboleśnie wszechstronne
Pośród stoków oazy płaskości
Nad krajobraz i nad podziw stabilne
Odloty moje osiodłane!

Gdy na szczytach zagraża samotność
Gdy dolinami płyną mroczne myśli
Gdy na stokach drogi ludzkich przemian
Wiodą przez porzucenie i wysiłek
Uwielbiam przełęcz, uwielbiam przełęcz...
Gdy na szczytach zagraża samotność
Uwielbiam przełęcz
Gdy dolinami płyną mroczne myśli
Uwielbiam przełęcz
Gdy na stokach drogi ludzkich przemian
Uwielbiam przełęcz
Uwielbiam przełęcz, uwielbiam przełęcz...

2.15 W marcu nad ranem

Najlepiej jest zbudzić się w marcu nad ranem
Kiedy cieniutkie czarne widelki sadu przez wiatr wy-
gięte
Gdy w niedalekim lasku śnieżyczki w najbliższych sza-
tach
Czekają na wschód słońca by na tle czerwieni zmar-
twychwstać jak święte

Z dachu ubite przez czarownice biedne polskie diabły
w łapciach
Siedząc sztywno zjeżdżają z łoskotem i znikają w ziemi
W ogrodzie spoza zaspy uszy zajęcy widać jak wielkie
otwarte nożyce
Na oknie głowa kota jak wielka furażerka pilnie słucha
co dzieje się w sienie

Jodły w mroku mającą ogrodu pilnują
A z rynny jak z długiego starego buta gdzie skąpiec
chowal pieniądze
Sypią się bez przerwy monety czerniejącą dziurą
Bo na odwilży lodowy buta spód spękał, życie zakoń-
czył

I rozpoznać już można góry niskie jak dach chatki nad
którym wrony
Jak szerniały ze starości poszycie wirują z drzewa na
wietrze
I widać jak już pod oknem po bieli
Skaczą pierwsze zielone trawki to tu to tam jak
świerszcze

Najlepiej jest zbudzić się w marcu nad ranem...

2.16 Zawrócić

Za cugle trzeba złapać czas,
do tyłu mu wykręcić głowę.
Zawrócić, żeby jeszcze raz
do szczęścia znaleźć swą podkowę.

Popasów kilka wstecz,
zakrętów losu kilka,
poprawić każdą rzecz,
wystarczy tylko chwilka.

Spieniony w biegu czasu pysk
zanurzyć w chłodną wodę,
iskier spod kopyt złoty błysk
niech wróżbą będzie na pogodę.

Rozwianą grzywę chwycić w dłonie
i choć się spadło już nie raz,
spróbować – jak spłoszone konie
- zatrzymać ten pędzący czas.

2.17 Zima

Świat cały leży schowany
We wnętrzu białej ciepłej rękawicy
Pies na budzie w kryzie ze śniegu przybrany
Na gałązkach gawrony- kanonicy

A granatowe lasy są osiodłane
Polan jaskrawych blaskiem
Trzy świerki przed las na zwiady wysłane
Chyboczą srebrnym kaskiem

A w mieście błoto i błoto
A ja za twymi zimo włosami
Tęsknię nocami
I w niedzielę dopiero wyjeżdżam za miasto
Pociągiem rozpędzoną gwiazdą
Aby cię dotknąć zimo
Popatrzeć jak twój diadem świeci
I niech nasz pocałunek zimo
Gilem w lasy uleci

3 | Czerwony Tulipan

4 | Słodki Całus od Bubby

4.1 Miasto

Ciemną nocą, po schodach uliczek,
Po gorących Mostu kamieniach,
Pełen piwa łeb niosę w chmurach
I gitarę i pustkę w kieszeniach...

Żegnam się z Miastem,
które stało się moje,
Jego wieże, jego drogi – kroki moje.
Żegnam się z Miastem,
jego Mostem, gdzie wieczorem
Spadały gwiazdy monet za muzykę.

Nazbierałem po całym Mieście
Sprawy ważne i te, nic nie warte:
Ot, w podeszwach dziury na wylot,
Bicie dzwonów, bramy otwarte...

Gwiazdy w rzece – tu się zaczyna
I tu kończy opowieść moja.
Chciałbym dzisiaj, jak wtedy wieczorem
Siedzieć z Tobą na Moście Karola.

4.2 Ogien i dym

Płoną we mnie słowa
purpurowym ogniem.
Kto poczuje ciepło,
W ogień włoży dłonie?
Dymy snów srebrzyste
kładą się nad polem.
Do ognia i ciepła
komu wskaż drogę?

Ogień i dym
Ziemia pod stopami wciąż do drogi płonie
Ogień i dym
Tysiąc dni zgubionych w pieśni nieskończonej...

W wiosenny krajobraz
Dzieją się złudzenia
Każda droga prosta
Chwile zapomnienia
Jedno tchnienie zmienia
Zieleń w martwy pejzaż
Kończy się opowieść
Zamyka się księga.

wciąż w zaułkach nocy
szukać chcę wytchnienia
złoty neon kusi
miraż ukojenia
nieszczere dobranoc
w ciemność drzwi rzucone
twój bilet powrotny
zawsze w jedną stronę.

CFG
CFG
FG
CFG(C)

CFC
FCG
FCGC
CFC
FCG
FCGC

(aaGa)
a
Gd (aaGa)
C
da (aaGa)
C
d
F
dG

CF
aaGF
CF
aadG

4.3 Smutek

Taka jesteś dzisiaj śliczna, nawet z papierosem, DGD
Gdy uwodzicielsko patrzysz poprzez tytoniowy dym. GGA
Taka jesteś dzisiaj śliczna, lecz nie pytaj proszę, DGD
Skąd w piosenkach moich takie gorzkie łyż. GAD

Gdy naprawdę przyjdzie smutek, G
Zaraz pojdziesz wszystko. D
Jest jak step bezkresny tak, h
Że tylko do księżycy wyć. E⁷ A
A ja nawet jeszcze nie zacząłem D
Śpiewać po rosyjsku, GD
Jeszcze nie zacząłem wódki GA
Szkłanką pić. D

Taka jesteś dzisiaj dobra, serca tak wielkiego,
Żeby smutek mój ukoić, zaraz ofiarujesz się.
Jak sanitariuszka – wiesz – z powstania warszawskiego,
Każdą z setki moich ran opatrzyć chcesz.

A mój smutek jest jak noc
Skąpana w samotności,
Jak niesiona wiatrem w ciemność
Wątła pajęczyny nić.
A ja nawet jeszcze nie zacząłem
Śpiewać o miłości,
Nie zacząłem wątpić w to
Że warto żyć.

Taka jesteś dzisiaj mądra, tak rozumiesz wszystko,
Zda się łapiesz w locie każdą niewypowiedzianą myśl.
Taka jesteś dzisiaj mądra- lepiej odejść szybko,
By nie rozczarował cię deszczowy świt.

Smutku który we mnie płonie
Ugasić się nie da,
Jest jak torfowisko, co się będzie wiecznie
Pod powierzchnią tlić.
A ja nawet jeszcze nie zacząłem
Tak naprawdę śpiewać
Tak naprawdę nie zacząłem
Sobą być

4.4 Zostawiam wam to wszystko

Zostawiam wam to wszystko jak się zostawia list	FaBF
Albo jak zbędny bagaż, gdy miejsca nie ma w walizce.	daBC
Znamy się zbyt długo, mech porósł nasze dni,	BCFB
A jak będzie mi źle, wtedy może napiszę.	BCFB
Znamy się zbyt długo, mech porósł nasze dni,	FdBCF
A jak będzie mi źle, wtedy może napiszę.	

Zobacz, jak po ulicach w zawody z sobą gna wiatr,	FaBF
Wplata liście we włosy chichoczących licealistek.	daBC
W górę podrywa spódniczki, a uda	BF
Co ładniejsze obejrzy dokładnie	BCF

Kramarka za rogiem w zziębniętej dłoni trzyma
 Z resztek zimy utkany sweter,
 Z garścią pełną nadziei wciąż liczy
 Na grosz, czy na lepszy dzień

Portowi męczennicy, królowie pijaczkowie,
 Na czas ich zawsze przywiedzie niezawodny czerwony
 nos.
 Przycumowują przy schodkach baru,
 Którego okna nabiegły krwią

5 | Siudma Góra

5.1 Bez zmrúżenia

całkiem zimny dzień
zbyt otwarte drzwi
w progu stanęła
nie mówiła nic
głupia bez ust bez brwi
samotność dalszych dni

prosto w serce
tępy widelcem
bez mrużenia okiem, w twarz
bez namysłu trochę
rzuciła miłość nas
nie wróciła oknem
nie zerknęła z boku
cos tak jakby papieros zgasł
niedopalony w połowie
spopielił czas

zarzuciła płaszcz
nie zabrała chwil
kantem cienia trąciła
najcenniejszy blichtr
po schodach biegła i
schodów nie zliczył nikt

ranek zbudzi się
normalności śpiew
sweter nowe buty
ciepły z piekarni chleb
jak okiem sięgnąć dzień
zupełnie nowy dzień

5.2 Daleko do gwiazd

Obudził nas dzień
Gdy noc dopiero co śniła
Do płuc wdarł się tlen
Jak balon uczucia rozdymał

Tak piękny jak sen
Ten świat co w ramionach go trzymam
Chodź, mówię Ci –wiem
Teraz nasz się taniec zaczyna

Daleko do gwiazd
Całe życie , pod górę się wspina
Prowadzi nas dźwięk, serca siła
Daleko do gwiazd
Całe życie, krótka to chwila
Prowadzi nas miłość, i tyle. . .

A Miłość tak lśni
Jak w kałuży garść monet
zbyt mocno zmacona
odbiciem gwiazd płonie

nie zbieraj na zapas
dwa razy się nic nie zaczyna
za pasem miej nóż
i otwieracz do wina

5.3 Jak oddycham

Z siwymi włosami
Już nie pamiętam od ilu lat
Zaglądam w siebie bardziej zdziwiony
Moje dłonie
Ponakłuwane, spękane tak
Jakby toczyły się po lodzie
Spragniony chleba
Co zapachem otacza dom
I rozszalały wędrownym śpiewem
Ciągłe zbyt krótko
Wyrzewanym gdzieś niegdzie kątem
I zapomniane gęste spowiedzi

Jak po brzegu fala ślizgam się od lat
Bez kotwicy puszczony w obieg
Czy warta wyprawki moja skóra pełna lat
Naprawdę oddycham tylko przy Tobie

Czytam gazetę
Polykam życia codzienny chłam
Dwa jajka smażę bez potrzeby
Nie ogolony
Twarz jak worek jutowy mam
Odkrywam zmarszczek kolejne żłebki
Spacer ulicą
Kalejdoskop miastowych pań
Wykorzystam pewnie do picia
W knajpie przy rynku
Do wieczora pijany gram
Aby nie zdobyć czegoś za życia

Jak po brzegu fala ślizgam się od lat
Bez kotwicy puszczony w obieg
Czy warta wyprawki moja skóra pełna lat
Naprawdę oddycham tylko przy Tobie

Wczoraj podeszłaś
Twoje włosy pachniały tak
Jak powietrze przed burzą chyba
Rzuciłaś bez sensu
-kto tak pięknie gra?
I ponad podłogą się wzbijałaś
Było jak dawniej
Ale w ustach pozostał smak
Kurzu co uniósł się za Tobą
Następny oddech
Był jak pustyni wrzący piach
Odtąd tęsknie...

Jak po brzegu fala ślizgam się od lat
Bez kotwicy puszczony w obieg
Czy warta wyprawki moja skóra pełna lat
Naprawdę oddycham tylko przy Tobie

5.4 Jedyne takie miejsca

Siadaj ze mną
przy zadymionym stole
Postawie piwa dwa
zapalę-póki mogę
Z rozmowy zrobię wiersz
na blacie go położę
Pewnie że warto żyć
Przeczytasz go i powiesz:

Zostało Ci tych parę lat
Tych parę lat być może
I jeszcze kilka górskich szczytów
I dziecka śmiech, płacz kobiet
I ważnych rozmów kilka
Skropionych alkoholem
I Twojej pieśni dziwny ton
Tęskniący wciąż za domem

A jaki dom to miałby być?
Z pustaka czy bukowy?
I rozważaniem tym
Pokonasz mnie dziś znowu
Aż w Twoim wierszu stanie
Zielenią porośnięty
ósmi tej nocy dom
Na kuflach udźwignięty

I znów zaproszę Cię
nad stoły zadymione
W kolejną taką noc
wyrwiesz z nieba stronę
Być może powstał dom
Jedyny na tej ziemi
Dla Ciebie tak w sam raz
Gdzie nic się już nie zmienia

Zabrakło nam tych paru lat
Tych paru lat być może
I jeszcze kilku górskich szczytów
Śmiechu dziecka, płaczu kobiet
I ważnych kilku rozmów
Skropionych alkoholem
I Twojej pieśni dziwnej
Tęskniacej wciąż za domem

5.5 Jesienna ucieczka

gdzieś pędzę wprost ulicą
z obcej twarzy beton
uderza mną w ostatni duszny dzień
wymykam się spojrzeniom
co myśli moich szczegółów
uchwycić pragną jak motyla cień

nerwowo w dal spoglądam
potykam się czasami
o gałąź z drzewa pustych słów
i nagle strumień wiatru
a może jakiś oddech
wybucha jak stęskniony dziki szum

Zostawiam je za sobą
Te miasta z brudną wodą
Gdzie słońce nie przebija chmur
I gonię wiatru powiew
Co uciekł stąd jak złodziej
Do mglistych i jesiennych gór

Wiem że to kropli chwila
Oddechów dwa bukiety
Co rozrywają moje skrzydła płuc
I zrywać muszę z nimi
Porzucić jak rodzinę
Za łzami spadam jak zraniony ptak

Zostawiam je za sobą
Te góry z czystą wodą
Gdzie burza kończy żywot chmur
I gonię wiatru powiew
Co uciekł mi jak złodziej
Zostawiając strzępy gór

5.6 Pies

Nie skorzystam już nigdy z najlepszej z twoich rad
Jestem stary jak, najstarsza z moich szmat
Złota ze mnie nie wypłuczesz nie został nawet gram
Gram dla siebie i czasem - dobrze czuje się sam

Mówiłaś: -w niedziele najlepszy ubierz strój
-Stój i mocno mnie trzymaj – jesteś przecież mój
Zabrałaś wszystko został tylko nasz pies
Jest łóżko i krzesło tak naprawdę nie ma mnie

I tak patrzę w jego oczy wyszczekana morda mać
Macie rację że wierność najlepsza jest u psa
Rzucić patyk i kopnąć a czasem ryczeć stój
Stój ty głupi kundlu jesteś przecież mój

Nie skorzystam już nigdy z najlepszej z twoich rad
Jestem stary jak, najstarsza z moich szmat
Złota ze mnie nie wypłuczesz nie został nawet gram
Gram dla siebie i czasem - dobrze czuje się sam

5.7 Pogoda

Z czasem coś zaśnie jak każda z naszych łez
Bezpowrotnie zniknie
Sympatyczny jak atrament
Czytać go przywykłem
Ile grosza muszę przelać
Na konto tej fabryki
By nie przebił kołdry śniegu
Pragnień moich kikut

Tak jak mim nie mówię nic
Ciału się poddaję
Z lewej w prawą w okien blask
Zaglądając
Szczypnę soli na języku
Znowu kładę
Oszukuję że zmęczenie
Mnie dopada

Udaje mi się przeżyć
Udaję mi się jeść
Udaję że rozumiem
Udaję że wiem
Wiem jak udawać trzeba
Wiem co udawać mam
Wiem że udaję że śpiewam
Udaję i trwam

kłuje w boku
Serce się odzywa
Trochę wolniej schody wzbieram
Żyję chyba

5.8 Świat nie całkiem

Świat nie całkiem dobry jest kochanie	G C
Świat nie całkiem dobry znam	G C
Świat nie całkiem dobry jest	G C
Ale to co od niego mam	C E
Czasem garście drobnych monet	a G
Przez dziurawy wyjdą płaszczy	C e
Po co chodzić stać kiedy płynie czas	G C G C
unoszą Cię już wiatr	G a G
Ból i strach na ulicach jest kochanie	G C
W zakamarkach wszystkich ciał	G C
Wstyd odciska czarne znamię	G C
Często w oczach stoi łza	C E
Zaplątane w nas spojrzenia	a G
W sieci zmarnowanych lat	C e
Po co chodzić stać kiedy płynie czas	G C G C
unoszą Cię już wiatr	G a G
Kwiaty kwitną krótko tak kochanie	G C
czasem kwitną tylko raz	G C
inne wcześniej są zerwane	G C
bywa też i tak	C E
Kolorami migocące	a G
Przeczekują pośród traw	C e
Po co chodzić stać kiedy płynie czas	G C G C
unoszą Cię już wiatr	G a G
Bądź jak ptak co właśnie chce wyskoczyć	G C
po raz pierwszy skrzydła masz	G C
bądź jak ptak i miej ochotę	G C
wzbić się górę tak	C E
umiesz latać więc nie czekaj	a G
patrz dla Ciebie znika mgła	C e
Po co chodzić stać kiedy płynie czas	G C G C
unoszą Cię już wiatr	G a G

6 | Wolna Grupa Bukowina